

Przyjaciół Ludu.

ROK JEDENASTY.

No. 3.

Leszno,
dnia 20. Lipca 1844.

Konarowo.

Legenda staropolska.

W niezbyt wielkiej odległości od Krakowa, na pochyłym wzgórku, u stóp którego szparko płynie rzeczka ku Wiśle, leżała wioska mała, porządna, miła, a zamożna w dawną pobożność polską. W pośrodku niej wznosił się schludny kościółek drewniany, niewystawny, a jednak obejmujący, co najdroższemu być może dla serca ludzkiego; był nieraz nieocenionym skarbem pociechy jej mieszkańców. W końcu wsi bielił się dawny dworzec, otoczony stoletnimi lipami, a z okien jego widać było wspaniałą Wisłę, unoszącą setne statki, naładowane zbożem, owocami i solą, która w ów czas jako dar powszechny rozdzielała się pomiędzy szczęśliwych mieszkańców kraju naszego. Za nią na lewo okazuje się w pośród ciemnego łaś świerkowego lasu skromna kapliczka, poświęcona Ś. Romualdowi, na tém samém miejscu, na którym nieco później wzniesiony został wspaniały klasztor bielański. Dalej sięga oko ku Wawłowi, na którym osadzony jest poważny zamek dawnych królów polskich, wznoszący się nad staroświeckim grodem Krakowa o stu wieżach. Z innej strony przedstawia się przepyszny widok: na prawo Tyniec, dalej Lanckorona, po za którą ciągną się śnieżyste grzbiety Tatrów. W całym tym krajo-brazie, którego wytknęliśmy tylko niektóre szczególne punkta, oko hojnie się napawa drogiemi pamiątkami, a w głąb duszy zanosi miłe wspomnienie rodzinnej zamożności dawniej naszej Polski.

W owym bielącym się dworze, o którymśmy wspomnieli, mieszkał dawny wojak, który służył za czasów Zygmunta I. pod dzielnym hetmanem Tarnowskim, (?) otoczony sześciorgiem dzieci i cnotliwą żoną. Nigdy nie odbiło się o ściany jego domu najmniejsze złorzeczenie, nigdy nie zobaczył, aby ktoś zasmucony próg jego przeszedł, nigdy ubogi próżno nieodszedł. W bogobojnym domu jego święcie obchodzono wszystkie przepisy kościoła, zgoda, żyli jak Bóg przykazał. Wszyscy poddani błogosławili cnotliwych dziadków, bo w nich mieli skarb nieprzebrany; byle kto zachorował, zaraz do dworu po leki; byle podupadł, zapomoga; żenił się, podarki na dorobek; umarł, pożałowanie; i rzecz dziwna, że przy szczupłych dochodach, nigdy tam nie zbywało na niczem; widać było oczywiście, że w tym domu rządne gospodarstwem ręka Boska kierowała.

W paśmie ciągłych pociech i pomyślności, zawitało i do nich zmartwienie; Bóg zapragnął ich cnoty doświadczyć, i jedno z sześciorga dzieci, które ich serca najbardziej przykuło do siebie, bo nie tylko że pierwszy zakład ich miłości, ale jego pobożność, przywiązanie, pokora i miłość ku rodzeństwu, zapowiadały błogie owoce przyszłości — ta perła, to mówię ukochanie, nieublagana nigdy śmierć z ich łona wydarła. Któż zdoła wyrazić rozpacz, jaka rodziców i całe to rodzeństwo ogarnęła po tak drogiej stracie! Ale jakież jest nieszczęście, z którymby się dusza prawdziwego Chrześcianina pobratać nie mogła! tak też i oni wyrzekli: „Nie nasza, ale Twoja wola Panie niech się dzieje!“ a oplakawszy ukochane dziecko jako czuli rodzice, zabrawszy czeladkę i resztę dzieci żałobnie przybranych, udali się do parafialnego kościoła; rodzice, aby córce; rodzeństwo, aby swęj ukochanej siostrze ostatnią przysługę uczynić. Ach, jak bolesno było widzieć pięcioro dzieci w około trumienki kłęzących i rzewnie płaczących; za nimi rodzice, to ich napominają, to pocieszają, a sami pocieszenia potrzebują; dalej smutna czeladka. Kiedy Kapłan ofiarę Mszy ś. za duszę nieboszczki skończył, całe to gronko przeniosło się w miejsce wiecznego spoczynku, gdzie, przy płaczu rodzeństwa, łkaniu rodziców, przyjaciół i smutnych twarzach obecnych, spuszczone trumienkę w łono ziemi. Teraz odkrywa się widok rozrzucający, teraz widzieć było, jakie dobroczynność wydaje owoce; cała wieś, i starzy i młodzi, płakali nad nieszczęściem państwa. Cały ten orszak żałobny przeniósł się do dworca; gospodarze i gospodynie doznawszy tylekrotnych dobrodziejstw i pocieszeń, starali się nawzajem pocieszać ukochane państwo, dzieci wioski zbiegły się do ukochanej chrzestnej matki i ojca, i z płaczem poznosiły dla smutnych ich dzieci owoce i zabawki.

Tak minęło kilka niedziel, aż pobożni rodzice zapragnęli jaką ofiarą Bogu uczynić pamiątkę zgonu swego dziecięcia i wpadli na myśl, aby na łączce, po której tyle razy swobodnie biegało, wystawić na wieczną pamiątkę figurę z wyobrażeniem Boga Rodzicy, trzymającą na ręku swoje Boskie Dzieciątko. Jakoż stanął na koniec pomnik, z krajowego marmuru wykuty, poświęcony, aby uwiecznił nieocenioną stratę, którą ci pobożni rodzice ponieśli, i w dzień Najświętszej Panny, w obecności całej wsi, dziadków

i przybyłych, poświęcony i modłom przechodniów polecony został.

W samej rzeczy stała się ta statua Boga Rodzicy skuteczną ucieczką we wszelkich przygodach dla mieszkańców tej wsi. Za przykładem państwa, poszli wszyscy wieśniacy; kogo nawiedziło jakie nieszczęście, lub podpadł jakiejś stracie, zaraz biegł i ofiarował to wszystko na chwałę Boga i oddał się cierpliwie swojej boleści, pokładając nadzieję w nieprzebranej dobroci Najświętszej Matki; słowem, była to Protektorka, Obronicielka i Pocieszycielka wszystkich do Niej się udających. Wielu z ludzi, którzy ufnosć w niej pokładali, doznawali cudownych skutków Jój dobrodziejstwa i opieki. Każdą duszę zmarłą oddawano w Jój obronę; w każdym ważniejszym czynie, wypadku, wzywano Ją za Opiekunkę i z bogobojnym podziwieniem opowiadano wielorakie cuda, za Jój świętym pośrednictwem działane, między którymi następujący opowiadani nam został na miejscu.

Pewny człowiek z téjże wsi, osławiony z pijaństwa, straciwszy przez ten ohydny nałóg całą swoją chudobę, a pierwój jeszcze i żonę, która z zmartwienia wczesnie zmarła, a za nią i troje dzieci (Bóg zapewne nie chcąc, aby były świadkami tak gorszącego życia, zabrał do siebie), pozostał sam jeden; te wszystkie nieszczęścia jeszcze nie zdołały wywołać na nim poprawy; wieczorem pewnego dnia dobrze podpitemu przychodzi myśl szatańska, myśl, która tylko podobnemu człowiekowi nasunąć się może. Niemając już sposobów utrzymania się i ostatnim groszem goniąc, do tego nie mogąc już dogadzać swojemu brzydkiemu nałogowi, przedsięwziął szukać w zbrodni dalszych środków do podsyćcia swojej namiętności. I tak jednego dnia przychodzi mu na myśl podpalić stary dwór, mieszkanie pobożnego dziedzica, aby gdy wszyscy zajęci będą ratunkiem, on w zgiełku snadno porwać mógł jakie droższe sprzęty domu, któreby posłużyć mu mogły do dalszego prowadzenia rozpusty swojej. Owóż gdy mieszkańcy wsi po zadzwonieniu na: Anioł pański, ku domowi się zbierali na spoczynek, i poleciwszy się Panu Bogu i szczególnej opiece Boga Rodzicy, bezpiecznie zasypiali, on nie zastanowiwszy się nawet nad ogromem złego, jakiego ztąd wyniknąć mogło, ale jedynie pędzony żądzą swoją, przygotował wszystko potrzebne do tak nędznego zamiaru, i nim stróż nocny dwunastą obwołał, udał się ku wspomnianemu dworcowi. Atoli gdy przechodzi przez łąkę, zdaje mu się, jakoby figura Boga Rodzicy zastępowała mu drogę; przerażony, nieśmie podnieść oczu; chce przejść, chce ją ominąć, chce odrzucić nasuwające się myśli, ale darmo; nie jego siła; cisną się naraz wszystkie zbrodnie przed oczy, stawa żona, dzieci, przedstawiają mu się skutki przedsięwzięcia, drży, słabieje i pada u stóp Boga Rodzicy, uczuwa za jój łaską przynajświętszą swe niecne

życie, truchleje na samo wspomnienie tylu niegodziwości, i tę świecę, którą wziął do wzniesienia pożaru, pali na cześć Maryi; błaga, ażeby jego dusza pałała ogniem miłości ku Bogu i żalem za grzechy; spowiada się następnego dnia, pokutuje i od tego czasu zupełnie w innego zmienia się człowieka. Długo go jeszcze widywano po całych nocach, żebrzącego przebaczenia pod tą figurą i żalującego za grzechy, aż nakoniec udał się do pobliskiego klasztoru Ojców Bernardynów, gdzie wśród modłów i ciężkiej pracy, starał się okupić przebaczenie, za ciężkie popełniane winy.

Wiele i wiele czasu od tego zdarzenia upłynęło, wiele klęsk i pożog zalało błogą i swobodną niegdyś ziemię naszą; najwspanialsze gmachy, grody i pomniki znikły z jój powierzchni, lub obnażone i odarte z swoich ozdób, wała się na wielkiej mogile ojczyzny naszej; kiedy ów skromny zabytek dawniej pobożności, przetrwał i do dziś dnia, acz ręką czasu naznaczony, stoi przecież na tém samym miejscu, na którym go pobożna ręka wzniosła. Przechowując starodawną pobożność praojców mieszkańców tej i sąsiednich wiosek, stale zachowują w największym czczeniu święty pomnik, któremu nadal nazwisko Matki Najświętszej Opiekunki. Pod jój opiekę lud okoliczny tuli się we wszystkich przygodach i niedolach, zawdy nie odłącznych z ziemskim naszym zawodem, ale które też szczególniej srodze i boleśnie ziemię rodzinną naszą dotyczą.

Tam ze żarliwą i prostoduszną wiarą wznoszą błagalne ręce ku Orędownicze starodawnego królestwa polskiego, znajdują najlepszą ochłodę i siłę potrzebną do zniesienia ciężkich ciosów, które Bóg, w nieprzeniknionych swoich wyrokach, jako straszne i liczne gromy na kraj nasz zsyła, a które dawne zapewne winy odkupić i do nowych szczęśliwych przeznaczeń ojczyznę naszą najpewniej przygotować potrafią. Nim ostateczne to odkupienie nastąpi, nim zorza szczęśliwsza obwieje ziemię naszą, bodajbyśmy tak jak mieszkańcy tej wioski, święcie zachować umieli starodawną naszą wiarę, bo tylko w nietykalnej wierze mieści się dla nas zbawienie tak przyszłego jak doczesnego życia. Téj prawdy częstokroć błędne, a może obłudne spekulacye zarozumiałości, przeczą, lub uznać nie chcą, ale serce prawego Chrześcianina i Polaka snadno odgadnie i za prawdę uzna, że, w ciężkiej terażniejszości, jaka nas tłoczy, jedynie w praojców naszych wierze, spoczywa jako w arce-świętej, przeszłość i przyszłość nasza.

T. P.

Blacha złota, wywieziona z Gniezna przez Brzetysława, Księcia czeskiego, 1039 r.

W historii Królestwa polskiego, dziejopisarze tego kraju, Długosz i Kozmas, powiadają, że w czasie bezkrólewia po śmierci Mieczysława drugiego, Brzetysław, Książę czeski, wpadłszy do Gniezna w r. 1039., zrabował to miasto i Kościół katedralny, w którym, oprócz wielu bogactw, danych w darze przez Bolesława Chrobrego, znajdowała się blacha złota, ważąca, według świadectwa Kozmasy, trzysta funtów. Ta z innemi bogactwami przewieziona została do Pragi, a w późniejszych czasach użyta była na potrzeby kraju, a na téj miejscę, inną złotą, lecz daleko mniej ważącą, kazano na pamiątkę zrobić, zachowując ten sam rysunek, jaki był na pierwszej. Tę ja w przejeździe moim przez Pragę w r. 1821. widziałem, i kopią jej w rysunku zdjąć pozwolono mi było.

Karol Prozor,
Oboźny w. lud.

Statystyka Polski.

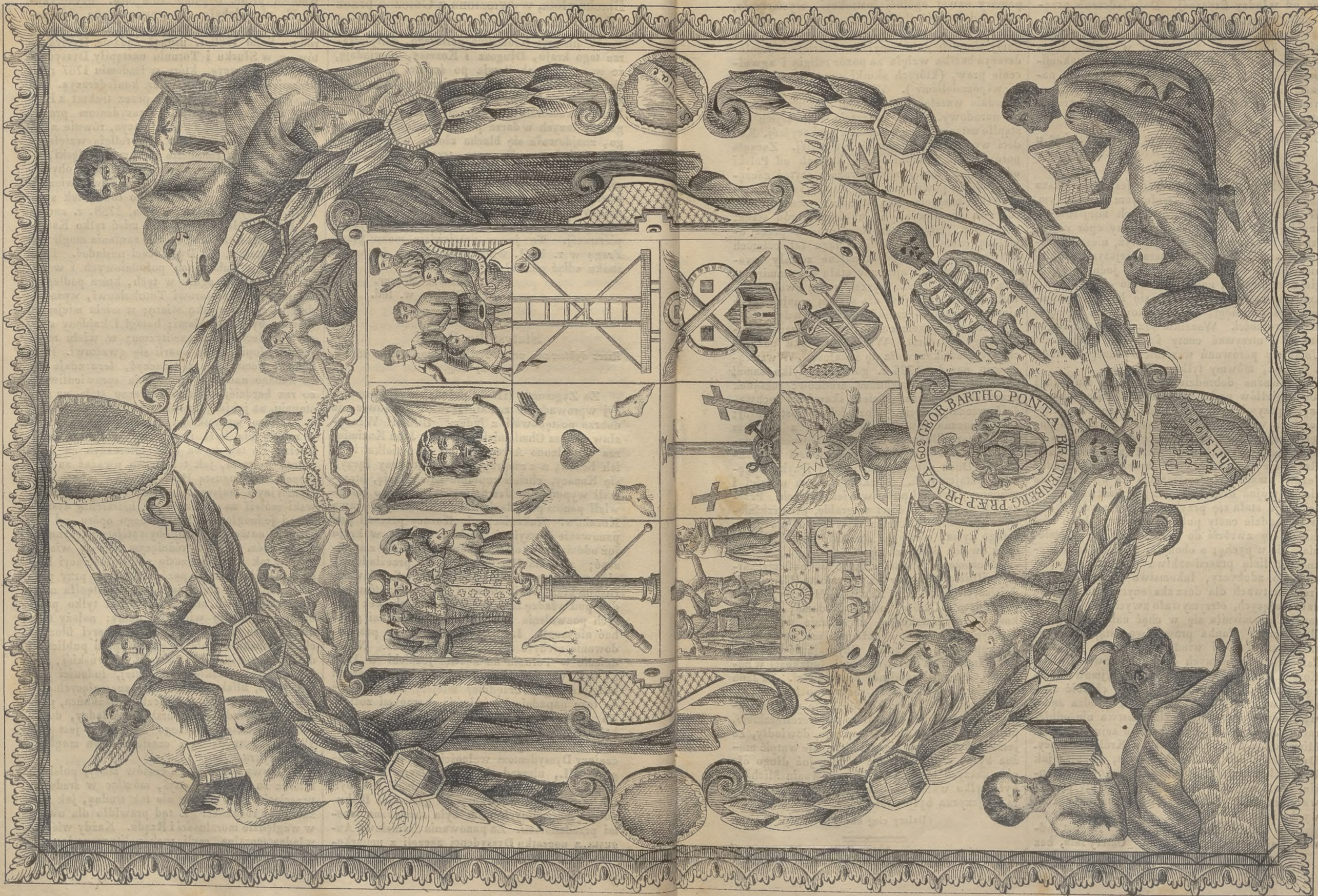
Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 r.
(Dalszy ciąg.)

Za Zygmunta III. do południowych prowincyj wprowadzeni zostali Jezuici. Panowie nie dobrze postępowali z ludem. Utłumił Władysław rokosz Chmielnickiego. Za Jana Kazimierza wypędzono Aryanów, bo nie wielka była ich liczba, a z nieprzyjaciółmi ojczyzny łączyli się Kozacy, chcieli zupełnie znieść Unię, otrzymali wypędzenie Jezuitów; tymczasowo zostawiali panom posiadanie dóbr, zachowując prawa Kozaków. Nakoniec, gdy Kozacy przeszli pod panowanie Rossyi, i Turków dysunia w kraju już oddzielonym od Kozaków zaczęła się zmniejszać; za Jana III. gotowało się prześladowanie, a za Augusta II. wybuchnęło. Szaniawski, Biskup krakowski, odważył się Protestantów oddać pod władzę Kapłanów katolickich, bez których pozwolenia ani ślubów dawać, ani grzebać nie mogli. Lecz to zapowiedziane prześladowanie niebyło tak ostro skutkowane. Napadnienie w Toruniu na kościół jezuicki w 1724 r., było wystawione w Europie jako akt tyranii religijnej, gdy urzędnicy miejscy za należenie do tego napadnięcia, śmiercią skarany zostali. Na sejmie 1726 roku niesłuchano nawet uwag, które Fink, Poseł angielski, pełnomocnik mocarstwa gwarantującego traktat oliwski, zabezpieczający Dyssydentom wolności, czynił. Za Augusta III., nierząd do najwyższego przyszedł stopnia, i dla tego tylko Dyssydenci nie byli tak mocno prześladowani, że gorliwość Biskupów i szczególnych osób była rozrywana innemi przedmiotami. Za panowania Stanisława Augusta z początku Dyssydenci zaczęli z umiarko-

waniem prosić o polepszenie losu. Fryderykowi II. niepodobaly się wprowadzane postanowienia, które przepowiadały podniesienie się narodu. Sejm 1766 r. usunął żądania Dyssydentów, a w Słucku i Toruniu nastąpiły Dyssydentów konfederacye, które w Radomiu 1767 roku przemieniły się w generalną konfederacyę. Ta przeniesiona do Warszawy przez traktat z Rosyją zawarty, upewniła Dyssydentom prawa. Podniosła się Barska konfederacya, równie z dumy kilku możnowładców, a religią wzięła za pozór. Ziemia rumieniła się krwią, klęski, ogłoszenie bezkrólewia, porwanie Króla, ohydzy konfederacyą. W 1775 r., za wstawieniem się Maryi Teresy, odmieniono cokolwiek swobody dla Dyssydentów. Sejm, 1788. r. zaczęty, Króla i Ministrów chciał mieć tylko Katolikami; wszystkie inne stopnie zaufania mogli byli jak Katolicy, tak Dyssydenci posiadać. Rząd rossyjski w guberniach południowych i w gubernii mińskiej, zgoła w tych, które podlegały Generał-Gubernatorowi Tutulminowi, wprowadził grecko-rossyjską wiarę; w wielu miejscach Kozacy byli Apostołami; batogi i kajdany stały się świadectwem prozelityzmu; w wielu miejscach chłopci i baby oparli się gwałtowi. Rząd obiecał kommissyą wyznaczyć, lecz zdaje się, że kazano nadzieję otrzymania sprawiedliwości co raz bardziej oddalać i rzeczy stoją na tym stopniu, na jakim je gwałt i zła wola postawiła.

Z tego wszystkiego wynika, że gorliwość o religią nie była równą we wszystkich epokach. Ze tak łatwa była tolerancya za Zygmunta Augusta, jak tolerancya uważać za występki za Augusta II. i III. Na sejmie konstytucyjnym, najszanowniejszy Biskup Cieciszewski mówił za tolerancyą i hierarchią dysunią, i jednogłośnie, bez żadnego oporu, od Biskupów nawet, prawo obywatelstwa czynnego przyznanem zostało różniącym się w wierze. Gdy w tak prędkim czasie po Konfederacyi barskiej, która wzięła pozór stawiania przy prawach religii, ta zupełnie zgodna nastąpiła ustawa, zatem duch nietolerancyi był tylko przybrany za okrasę widokom dumy; należy tedy uważać, co w tak delikatnej materii filozofia chrześcijańska i wola Rządu w opinii publicznej dokazać mogły. W gubernii wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej i mińskiej, ludności jest 4,358,000, blisko 4,000,000 wyznawających grecko-rossyjską wiarę, tedy liczba mieszkańca, podlegająca Synodu petersburskiego władzy, do liczby mieszkańca inszego wyznania jest jak 12 : 1., i w dalszym czasie reakcyja mogłaby być przykra.

Takowa odmiana za czasów missyj polskich i teraz za czasów Rossyi, mówiąc w średnim przecięciu, stawała się nie tak trudną, jak można było rozumieć. Z tad prawidłó dla uwagi w względzie moralności i Rządu. Każdy wie, że władza moralna, czyli ruch polityczny, jest róż-



żny od władzy fizycznej. Doświadczenie przekonało, że wsparta powagą Rządu religia, rozkazuje większej części ludzi. W początku 17go wieku, 30sta część Katolików w Anglii, 15sta Dyssydentów we Francyi, mogła być znakomitą ciałem do oporu Rządowi, a nawet do napaści łecniejszych. Tu moc moralna Rządu powinna tę liczbę w swoich widokach odwrotnie uważać.

Czy odmiana charakterów w narodzie, jest u nas łatwą? i jakie są skłonności narodu i wady?

Wielka część narodów, a jeszcze większa część ludzi, podlega rewolucjom umysłowym. W wychowaniu i okolicznościach miejscowych znajduje się większy lub mniejszy opór nowościom. Francya, szczególnież Paryż, niestateczności w opiniach wystawia teraźniejszym pokoleniom obraz. Cztery Konstytucye, jedna po drugiej następowały, narzekanie było obok radości, krzywoprzysięstwo zdawało się być nieoddzielną od przysięgi, naród takowy nie był godzien wolności. Wszelkie przymioty nie mogły nadać i utrzymać cnoty i energii obywatela. Unikajmy porównań wszelkich jednego narodu z drugim, mówmy tylko o naszym.

Nieważne dobrodziejstwa, które Ludwik i ród Jagiełłów nadał, stworzyły w dziadach naszych przywiązanie do swobód, a nie do wolności; przywiązanie do zaszczytów, a nie do potęgi kraju. Ta sprawiona niemoc moralna w ohydniejszą przybrała się postać za Zygmunta III. Rząd nie pracował nad charakterem narodu; Jezuici zmacniali przywiązanie ku ojczyźnie na ziemi; wojna dla sławy, bezpieczeństwa i całości kraju stała się przykrą. Broń zarzewiała, w nierządzie cnoty publiczne gasły; duma niemogąc się zwrócić do wielkich dzieł, przemieniała się w pychę; a obok tej namiętności o nieznaną linią przemieszkiwa podłość. Męstwo nie miało zdobyczy, łakomstwo w prawniczych szermierstwach dla dusz skażonych, lub psuć się zaczynających, otrzymywało zwycięstwo. Tolerancya przemieniła się w chęć nabożnego przesładowania. Nauka prawdziwa ustąpiła nieporządnemu tłokowi wiadomości, które w kilku księgach a śmiesznych dysputach zawierały się. Europa od środka 18go wieku przyjmowała inną postać; Polska mogła się tylko chlubić zgasiłą sławą; cały Rząd, wszystka władza sądowa, nie miała ruchu i posłuszeństwa nie odbierała. Jeden miał prawo zerwać sejm i sejmik. Ministrowie byli samowolni, a Król bez mocy. Dyssydenci zaś bez opieki prawa, również jak Dysynicy zostawali; miękość obyczajów i zepsucie, zgoła wysadne i zbyt wysokie wygody okazywały, że wiek jest 18ty, reszta zaś wiek 13ty wyobrażała.

Ród Czartoryskich i Stanisław August odważyli się przeistoczyć naród. Cztery lata, bez

pomocy nawet ogólnej instrukcyi, wystarczyły, aby niedołężność Rządu i występki się zmniejszyły. Obca ręka omyliła cnotę jednych, dla dumy drugich dała omylone nadzieje. Konfederacya barska wzięła za pozór religią i zgwałcenie praw, (których skutki ze wstrętem dopiero wspomnieliśmy). W 1773., 74., 75. roku zbrodnia wszelakiego rodzaju spodliła charakter narodowy. Lecz w czasie tego sejmiku nastąpiło ustanowienie kommisyyi edukacyjnej. Kadeci wychodzili ze szkoły rycerskiej. Zaczęto porównywać manipulacje w krajach od Polski oderwanych, mniej może uważnie czytać zaczęto, jednak powszechniej. Towarzystwa warszawskie przyjemnością otoczone, prawdy rzucały na prowincye, i już inny naród stanął w 1788 r. Błądził ten sejm czasem przez omyloną cnotę: lecz w przeciągu lat czterech zdawało się, że wydoskonalone zostały wyobrażenia. Miłość ojczyzny stała się namiętnością. Dano podatek, wyrzekano się swobód dla wolności, przywilejów dla prawa, a najmiłszych ojcom i dziadom przesądów dla prawdy.

Skruszyła przemoc najpiękniejsze zarody publicznego szczęścia. Wśród występków panującego jeszcze okazywała się śmiałość. W wstrząśnieniu narodu 1794 r. gorliwość tylko samą nadziei zostawiła rachunek środków; rozsądek przed sercem nieśmiały nieść skargi na zuchwałość przedsięwzięcia. Rozdzielony został kraj; część znaczna oswojając się zaczęła z obecnym rzeczą porządkiem w Rosyi, z ulepszeniem dobrego bytu w majątku, i porządkiem w Pruszech. Duch narodowości strzegł języka i języków potajemnych. Rozkazywał on nadziei i rozpacz; tworzył pułki w wielu krajach. Przeszkadzał gnić narodowi w grobie, przytrząśnionym gruzami. Nakoniec wywoływał do przyszłego życia, niemogąc stanowić spełnienia życzeń swoich pewnych epok.

Nie możemy istotnie chlubić się nadzwyczajną miłością ojczyzny za Zygmunta III. i późniejszych pokoleń. Zdobycie Moskwy, przeprowadzenie Carów, podniosło dumę; lecz rokosz Zebrzydowskiego, zwolnienie wszystkich sprzężyn rządowych, oddało paujące się pokolenie zupełnemu zepsuciu. Obyczajność na dworze Władysława nietowarzyszyła ludzkości w narodzie, dla najliczniejszej klasy ludzi. Za Jana Kazimierza zbyt prędką rozpacz o losie ojczyzny, przysięgi Szwedom i Moskwie wykonywane, niepopieranie zwycięstwa pod Beresteczkiem, postęпки i obrona Lubomierskiego, dowiodły, że jeszcze byli na tej ziemi ludzie, ale wątpić można było, czy taż ziemia będzie już długo ojcow naszych ojczyzną. W panowaniu Michała była tylko walka między namiętnościami; cnota i ojczyzna były opuszczone.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka uwag

nad dziełem pod tytułem: *Mémoires de Michel Ogiński sur la Pologne et les Polonais*, czyli dopełnienie niektórych okoliczności niepomieszczonych przez autora, a niektórych sprostowanie, przez naocznego i nieodstępnego świadka, od roku 1788. do końca roku 1793., zastosowanych tylko do tomu pierwszego, bo zawarte w dalszych trzech tomach rzeczy, piszącemu, jako nieobecnemu, nie są dostatecznie wiadome; pisane w Wilnie.

(Dokończenie.)

Po tak kosztownem a razem poniżającym nabyciu ministerstwa Podskarbiego wielk. litewskiego (jak się to nieco wyżej powiedziało), pisze pan Ogiński na karcie 200. i dalszych księgi 2giej, rozdziału 6go, że po rozmowie w Warszawie z Królem Stanisławem, jęczącym nad nieszczęśliwym swoim i Polski losem, a nie dającym żadnej nadziei do ustuchania rad mu podawanych, nie myślał, jak tylko o złożeniu tegoż ministerstwa, które przyjął, jak powiada, mimo swęj chęci i przymuszony; że go od tego wstrzymały tylko namowy Ambassadorsa Sievers, na prośbę którego musiał mu przecze, że przyjedzie na Sejm do Grodna, lecz go razem i uprzedził, że skutkiem jego namów, aby być pożytecznym w nieszczęśliwych okolicznościach swemu krajowi, poda na nim projekt nowęj organizacyi Rządu, zgodny z obecnymi okolicznościami Polski, i że się na to i Sievers zgodził; że później po podaniu takowego projektu na Sejmie w Grodnie, tenże Sievers przez bilet pisany, zagroził mu sekwestrem całego majątku, jeżeli go natychmiast nie cofnie. W samej rzeczy to było, i pan Ogiński odebrawszy od Sievers'a takowy groźny bilet, wszystkim jego okrażającym i nowo przybywającym bez wyjątku okazywał, aby wrazić, iż jest *oppressus civis*. Ale żadnej ofiary nie zrobił, jako czyniły dawniej w podobnych okolicznościach wielkie polskie dusze, że tu wspomnę tylko o Radziwille i Ogińskim, Hetmanem wiel. lit., tymże samym, od którego zyskał rezygnacyą, którzy się majątków pozrzekali w krajach od Polski zabranych, aby tylko nie przysięgać i nie mieć tytułu Obywatela rosyjskiego. Przeciwnie pan Ogiński dla interessu przystąpił do Konfederacyi targowickiej, jeździł do Brześcia lit., dla kłaniania się Kossakowskiemu, wrogom oczyjny swojey; dla interessu przyjął podskarbstwo wielkie, dane mu w Petersburgu, drogo one wprzód okupiwszy; a po podaniu przez się rzeczonoego dopiero na Sejmie projektu, takowy dla swego interessu także z zadziwiającą cofnął łatwością. I czy to wszystko można nazwać nieograniczoną ojczyzną miłością, z której wszędzie paradę czyni? Nie porzucił nawet ministerstwa, które, jak pisze, chciał złożyć, bo go jako niedawno i drogo nabyte, nigdy porzucić nie myślał. Po cofnieniu podanego przez się projektu, wziął wprawdzie nazajutrz od pana Sievers pozwolenie wyjechania na wieś, o mil 14 od Warszawy, do majątku Sokołowa, ale ten wyjazd nie był skutkiem żadnego ressytementu, ale istotną i widzialną przez samegoż pana Sievers potrzebą, gdyż pan Ogiński miał wówczas czoło nabrzmiałe i nieprzyjemnymi narostami obsypane, których się pozbył tamże w Sokołowie, za pomocą obficie użytego merkuryuszu i później waniem z przepisu zacnego Szwajcara, Doktora pana Godfroi, który jako Doktor nadworny przy nim się znajdował, i ja tam jako zawsze nieodstępny także znajdowałem się.

W rozdziale 10tym księgi 2giej na karcie 307. wyraża pan Ogiński, że będąc w Sokołowie, miał wiele listów od Ambassadorsa Sievers, powołujących go do powrotu na Sejm do Grodna; co istotnie i było; ale

nie był zagrożony, jak pisze, przez tegoż Sievers, ani sekwestrem majątków, ani postaniem oddziału Kozaków, dla przyprowadzenia go pod eskortą do Grodna. Gdyby podobne zagrożenie było, jabym o niem pewnie wiedział, gdyż każdy przechodzący i odchodzący list z tytułu prywatnego Sekretarza, był mi wiadomy i koniecznie przez moje przechodził ręce. Wszelka nawet z panem Sievers korespondencya przezemnie do osobnego portfelu składana zawsze bywała. Pan Ogiński był uciskany w różnych epokach i rozmaicie, ale w wielu miejscach pomnaża opressyą, której nigdy nie było; na przykład pisze na karcie 198. księgi 2giej, rozdziale 1ym, że za wymaganiem Biskupa Kossakowskiego podpisał w Brześciu akt zrzeczenia się starostwa, dwa tysiące dukatów dochodu czyniącego, na jedną osobę przyjazną familii Kossakowskich; i dwa wexle, każdy na dwakroć sto tysięcy złotych polskich, mające się zapłacić bratu Biskupa, Hetmanowi. Byłem wówczas w Brześciu z panem Ogińskim, mogę sumiennie poświadczyc, że takiego starostwa nigdy nie posiadał, dla tego nie zamianował go, ani osoby, dla której się zrzekał; nominując Kossakowskich, mógł pan Ogiński i ich przyjaciela zamianować. Co się zaś tyczy dwóch wexlów, czyli obligów na 400 tysięcy złotych, to i te także w naturze nie istniały, bo w porządnej buchalteryi, jaka w kancelaryi pana Ogińskiego zawsze utrzymywana była, nigdzie ani w kredytach, ani w debitytach suma nie była zapisana. Skoro tylko skończył swoją kuracyą, wybraliśmy się z Sokołowa i stanęliśmy w Grodnie w początku miesiąca Szeptembra, właśnie w ten czas, gdy się zbliżał moment rozwiązania Konfederacyi na zawsze pamiętnej, targowickiej. Jakoż już w bytności w Grodnie pana Ogińskiego została ona rozwiązana z powszechnem nieszczęśliwych Polaków ukontentowaniem, do którego czynnie należał i pan Ogiński, i w dniu rozwiązania, to jest śmierci onej, rozkazał na pogrzeb jej rozesać do kościołów grodzieńskich kilka dukatów na podzwonne, co ja z ochotą dokonałem. Z tej okazyi wówczas w Grodnie wiele żartów i śmiechu było; a ponieważ ten krok oznacza pustotę, i jakiś choć mały zemsty rodzaj ze strony pana Ogińskiego, to i nie zdało się jemu pomieścić tego w Pamiętnikach.

Co pisze pan Ogiński na karcie 438. księgi czwartej, rozdziału 2go, aż do karty 446, to jest do końca tego rozdziału, względem zatrzymania go przez celnego Intendenta Huszcę na komorze celnej Szczebra, jest zupełnie z prawdą niezgodnem. Nie byłem ja wprawdzie już wówczas przy panu Ogińskim, ale przypadek następujący odkrył mi prawdę rzeczywistą względem ucieczki jego. Po zabranii w Grodnie przez Generał-Majora służby rosyjskiej, Księcia Cicianowa, pieniędzy, jakie się znajdowały w kassie byłej wówczas Kommissyi skarbowej litewskiej, wszyscy jej Oficjaliści, między którymi i ja, jako w téjże Kommissyi Sekretarz, w różne strony rozpieczętnieni zostaliśmy. Później po wyjściu Księcia Cicianowa z Grodna, każdy z nas starał się (ubezpieczwszy swoje matki i żony) dostać do miejsca, gdzie się znajdowała główna rewolucyjna Rada centralna, to jest do Wilna. Wybrałem się więc tam i ja, i w drodze na pierwszję pocztowęj stacyi przed Wilnem, której nazwisko dziś przepomniatem, przybywszy ze stacyi Lejpun, znalazłem tam pana Ogińskiego z żoną, już w porze poobiedniej dalej w podróż ku Grodnowi wybierającego się. To niespodziewane zjechanie się, ile mi się zdało, zmieszało pana Ogińskiego; równie i mnie osobliwyszmy wydał się wyjazd jego z Wilna, wtenczas, kiedy był członkiem Rady wileńskiej, kiedy wszystko w kraju wrzało, i kiedy ta biedna Litwa ciągle potrzebowała rady, wsparcia, pomocy i wygórowanego Obywateli patriotyzmu. Gdy mi odpowiedział, że odwozi żonę swą do Siedlec do Hetmanowej Ogińskiej, a sam wkrótce powróci do Wilna, w milczeniu mojem na to nie znalazł approbacyi, lecz

w krótkie, przywykły przez lat kilka wszystko mi powierzać, co się tylko jego dotyczyło, w czasie zaprzęgu koni pocztowych, wyszedłszy ze mną z dworu pocztowego na gościniec, po niejakiem wahaniu się odkrył mi, iż z rady zgodnej plenipotentów i przyjaciół, jakimi byli wówczas w Wilnie: Antoni Dyźmas Lachnicki, Adamowicz Stolnik i dalsi, przedsięwziął wyjechać za granicę. Że interessa jego takiego są rodzaju, iż czy tu on będzie utrzymywał sprawę swojego kraju, czyli też będzie obojętnym, co jest rzeczą niepodobną, zawsze to przyniesie ogromne szkody jego majątkowi i kredytorem. Ja chociaż, jak wszyscy młodzi, zapalenie i kochałem mój kraj (tak jakbym go i dziś, śmiem powiedzieć, kochał, gdyby exystował!) jednakże wchodziłem w przykry stan interesów i położenie pana Ogińskiego, i zamiaru wyjazdu jego za granicę nie śmiałem naganić; dałem mu nawet słowo, bo go zażądał, iż to w najściślejszym dochowam sekrecie; co też i dotrzymałem wiernie, albowiem nawet po zatrzymaniu pana Ogińskiego przez Huszcza na komorze Szczebra i potem przywiezieniu do Wilna, nikomu obcemu i nieprzyjaznemu o tem nie wspominałem, wyjawsz, że mówiłem w tej okoliczności kilkakrotnie z Dyźmasem Lachnickim, który grając rolę wielkiego patrioty, w owę naszą rewolucyj, sam był szczególnie interesowany, aby rady jego dane panu Ogińskiemu do wyjazdu za granicę, jako przeciwnie patriotyzmowi, na jaw nie wyszły. Z resztą p. Dyźmas Lachnicki nie będąc dostatnim obywatelem z siebie, widział w przyszłości znaczne korzyści, zarządzając bezpośrednio majątkami i interesami pana Ogińskiego w czasie jego w kraju nieobecności. Cała więc historia odwiezienia niejako żony do Siedlec, o napadach kozackich na wielkiej drodze, których w tych stronach wcale nie było, bo i sama Ogińska z zupełnem bezpieczeństwem przybywszy z Szczerby do Grodna, stąd do Siedlec wyjechała, jest wymysłem i zmyśleniem z koniecznej potrzeby, dla uratowania honoru i życia. Nieszczęście chciat, iż p. Ogiński na Komorze celnej od Pruss w Szczerbrze, znalazł tego samego Intendentą celnego Huszcza, którego przed kilku laty pokrzywdził, przenosząc go z lepszej komory na gorszą, a który do patriotyizmu łącząc razem pamięć wyrządzonej mu krzywdy, nie tylko nie pozwolił panu Ogińskiemu wymknąć się za granicę, ale nadto pilnował go i eskortował jako zbiegę do Grodna. Członek Rady administracyjnej grodzieńskiej, postany od niej do Szczerby, dla przywiezienia pana Ogińskiego do Grodna, był to Regent dawniejszy Kommissy skarbowej, jedno-oki, Szambelan dworu Króla Stanisława, za wdaniem się pana Ogińskiego, i jego plenipotent, człowiek światły Józef Matkiewicz. Pamięć obowiązków dla pana Ogińskiego dokazała, iż z uczciwością dostawiony był do Grodna, zawsze jednak Huszcza towarzyszył im aż do Grodna. Po przybyciu pana Ogińskiego do Grodna, téżże nocy wystawione zostały przez zagorzalców na rynku przedratuszowym w tyle trzy szubienice, które Rada administracyjna nazajutrz zdjąć rozkazała, a panu Ogińskiemu do Wilna do Głównej rady jechać zaleciła. Znaczna liczba przyjaciół, jakich p. Ogiński miał w Grodnie, nie dopuściła tumultu ludu; wielu nadto obywateli powiązani byli osobistymi interesami; ten nawet Joachim Chreptowicz, o którym p. Ogiński w Pamiętniku wspomina, a który miał mowę do pospólstwa, stanawszy w rynku na kupie gnoju zmiecionego, w obronie pana Ogińskiego miał interes familijny bronić onego, ponieważ krewny jego Chreptowicz, Starosta grodzieński, miał u pana Ogińskiego 20 tysięcy dukatów. Cóżby się stało z tym długiem i wielu bardzo innemi, gdyby pan Ogiński padł ofiarą nienawiści wyuzdanego pospólstwa?

Po przybyciu pana Ogińskiego do Wilna, gdzie i ja przy Wydziale skarbowym Rady najwyższej byłem Sekretarzem, prosił on téżże Rady, aby zaleciła papiery, jakie miał z sobą, przejrzeć; jakoż wyznaczeni

z Komitetu bezpieczeństwa Członkowie, nie w owych przeciwnego istniejącemu Rządowi nieznaleźli i znaleźć nie mogli, bo p. Ogiński nigdy nieknął zdrady przeciwko swojej ojczyźnie, ani też z jej nieprzyjaciółami nigdy nie znosił się. Znalazł on i tu w Wilnie wielu przyjaciół, z powodu mnogich pieniężnych interesów, które go z obywatelami Litwy łączyły. Dyźmas Lachnicki, człowiek wymowny nawet w języku litewskim, którym przemawiał publicznie do pospólstwa, jako patriota i czynny plenipotent, liczbę owych całą siłą i wpływem swoim pomnażał. W końcu osoby, Główną radę centralną składające, jasniały samą czystą miłością ojczyzny i dalekie były od najmniejszego prześladowania osób w występku nie przekonanych. Nie mając więc dostatecznych dowodów o zamiarze pana Ogińskiego uchodzenia z kraju, cała ta okoliczność płazem puszczona została, tak, że ani p. Ogiński, ani Huszcza, nie byli obwinieni. Zawsze jednak rzucony został eich na sławę pana Ogińskiego, tem bardziej, że w czasie mniemanego do Siedlec na krótko i w miejsce nieodległe wyjazdu, znalezione przy nim 20 tysięcy dukatów i znaczna ilość brylantów, jak owe pieniądze, mając dom i bank w Wilnie, z większą pewnością można było tamże zostawić. O tej summie i precyozach nie dało się panu Ogińskiemu w Pamiętniku wspomnieć. Cóż więc po tem smutnem wydarzeniu pozostawało mu uczynić? Oto dla poprawienia zachwianej mocno opinii, wypadło zostać żołnierzem, co też i dokonał, był to więc żołnierz z musu, jako na początku tych uwag powiedziano.

Będąc właśnie jak domowym panu Ogińskiego, a przytém Officyalistą przy Głównej litewskiej radzie, która o wszelkich wyprawach wojennych jako Władza najwyższa odbierała raporty, ztąd więc wiadome mi są dostatecznie obiedwie wyprawy wojenne pana Ogińskiego, do Iwieńca ku Mińskowi, druga do Dineburga. W pierwszej zupełnie został porażony, utracił wszystkie bagaże i pieniądze, ale za to zemił się na byłym wówczas Gubernatorze mińskim, panu Nephejff, do którego napisał list w rodzaju proklamacyi, wprawdzie patriotyczny, ale płochy i bezpożyteczny (o którym także w Pamiętniku niewspomina) albowiem nazwał go podłym sługą despotyzmu. Pełno było kopij tego pisma w Wilnie, bo p. Ogiński kazał one rozrzucić. W drugiej, to jest do Dineburga, zdobytą została jedna kula armatna dwunasto-funtowa, która rzucona z jakiejś żelaznej armaty z Dineburga, przecie przez rzekę przeszła i ledwie się dotoczyła do wojennego oddziału, którym p. Ogiński komenderował; pokazywaną ona była w Wilnie za ośobliwość i jako dowód waleczności ze strony naszej. P. Ogiński, jak się rzekło, musiał być żołnierzem, ale nie miał do tego stanu żadnego powołania, ani nawet miennej zdatości, owszem z natury był bojaźliwym do zbytku. Ja, który przez lat kilka z nim znajdowałem się, widziałem wiele przykładów tej bojaźliwości; w wielu podrózach razem z nim będąc, spostrzegłem w nim zawsze wielki przestrach, nawet kiedy pojazd w biegu nieco więcej na jedną przechylił się stronę.

Alę przechodziłoby to granice postanowienia mego opisywać to, czego własne moje oczy niewidziały, jak to na początku założyłem. Dotknąłem tu więc tylko uchybienia, opuszczenia i przeistoczenia, jakie się do dzieła pana Ogińskiego wcisnęły. Stósują się one tylko do pierwszego tomu Pamiętnika, bo dalszych czynności pana Ogińskiego nie byłem świadkiem. Z opuszczeń i przekształceń, w pierwszym tomie pomieszczone, a przezemnie naocznego świadka w tém małym pisemku wytkniętych, można sąd uczynić o dalszych tomach. Za to tylko z pewnością zaręczyć należy, że wszystkie urzędowe dyplomatyczne pisma, troskliwie przez pana Ogińskiego zbierane, wiernie są pomieszczone.